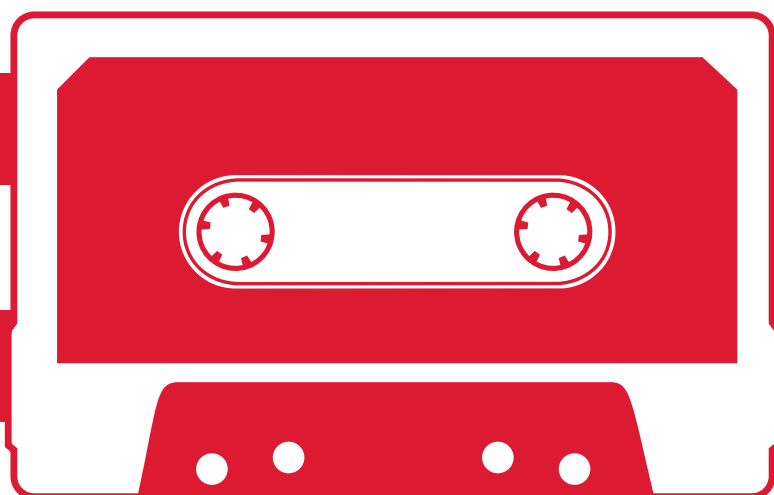


MÓWIĘ DO CIEBIE

O POLSCE



*Historie uczestników warsztatu teatralnego
Fundacji Strefa WolnoSłowa*

7 osób

6 państw

7 powodów dla których wyjechali z własnego kraju

7 sposobów na ułożenie sobie życia w obcym miejscu

7 spojrzeń na Polaków i na Polskę

Bohaterowie tekstów brali udział w warsztatach teatralnych fundacji Strefa WolnoSłowa w ramach projektu „Otwarte!”, zakończonych spektaklem „Mówię do Ciebie o Polsce” w reżyserii Alicji Borkowskiej.

Dramaturgia: Tomasz Gromadka.

Teksty powstały podczas warsztatów dziennikarskich, które odbyły się w kwietniu i maju 2013 r.

Prowadzenie warsztatów i redakcja tekstów: Joanna Szyndler

NINA, Rosja

Tekst: Ola Brzozowska

2

Na środku sceny, pomiędzy spuszczonej na cienkich linkach radiomagnetofonami kasetowymi stoi dziewczyna. Dziewczyna jest młoda, ma może niewiele ponad dwadzieścia lat, może nawet nie. Długie, puszyste włosy opadają na jej biały golf. Dziewczyna stoi sama i cicho mówi do magnetofonu. Chyba nagrywa coś na kasetę, może chce ją komuś wysłać i opowiedzieć o sobie.

Dziewczyna ma na imię Nina.

Pamiętam z dzieciństwa jak moja mama używała polskich perfum „Pani Walewska”, zapach roznosił się po całym domu. To było jeszcze za czasów Związku Radzieckiego. Z tamtych lat pamiętam też, że w Polsce są pyszne jabłka, a rodzice opowiadali o naszej rodzinie pod Białymstokiem. Potem, na studiach poznałam mojego męża Polaka. Razem pracowaliśmy w studenckiej organizacji AISEC. Kiedy on mówił po polsku, język ten brzmiał dla mnie tak miło, że marzyłam tylko, aby pić z przyjaciółmi herbatę i mówić po polsku. Do Warszawy przeprowadziłam się dwa lata temu. To nie był pierwszy obcy kraj, do którego się przeniostałam. Mój ojciec wykładał na Uniwersytecie w Malezji, mieszkaliśmy z nim przez pewien czas. Podróżowałam po Indiach i po Stanach Zjednoczonych.

Do Polski przyleciałam pierwszy raz, pamiętam do tej pory, przez Rygę, liniami Air Baltic. Nie zastanawiałam się, jak wygląda Polska, nic nie było ważne, byłam zakochana. Przyleciałam zimą i nie wiem czemu, ale spodziewałam się, że będzie tu nieco cieplej niż w Moskwie, a nie było! To był czas zaraz po Bożym Narodzeniu, wszędzie panował nastrój świąt, było pięknie. Od razu spodobała mi się Warszawa, Park Szcześliwicki, Praga. Teraz mam tutaj dużo znajomych: Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Meksykanów, Rosjan. Ale jest jedna rzecz, która nie pozwala mi poczuć się jak w domu. Dużo podróżuję między Moskwą a Warszawą. Średnio raz na dwa tygodnie jestem w pociągu. I średnio raz na dwa tygodnie polscy celnicy pytają mnie: — A co pani tu robi? Mam ochotę odpowiedzieć: — Nic, kwiaty sprzedaję. Przecież podczas każdej kontroli pokazuję kartę pobytu, gdzie jest wszystko napisane, co robię, gdzie mieszkam. Nie rozumiem, po co ciągle te niepotrzebne pytania. Przez nie czuję się obco.

Czy jest mi tutaj ciężko? Trudno powiedzieć. Z jednej strony poznałam tylu wspaniałych ludzi, ale innych zostawiłam przecież w Moskwie. Brakuje mi też języka. Nigdy „I love you” czy „kocham cię” nie zabrzmiało tak jak po rosyjsku. Przed próbami do spektaklu dostaliśmy zadanie prowadzenia dziennika. Kiedy zaczynałam pisać notatki, byłam dużo bardziej pozytywnie nastawiona do Polski niż jestem teraz. Myślałam, że można tutaj łatwo znaleźć pracę, zrobić karierę, rozwijać się zawodowo, a w rzeczywistości jest naprawdę trudno. Zwłaszcza w zawodzie psychologa czy psychoterapeuty, którym jestem. Pracuję co prawda w Polskiej Akcji Humanitarnej jako psycholog, ale nie rozwijam się tu tak, jakbym tego chciała i zastanawiam się nad wyjazdem. Nie wiem tylko, czy mój mąż ze mną pojedzie. Jest informatykiem i w tej chwili pracuje nad doktoratem. A ja już dość podróżowałam. Teraz pragnę stabilizacji, rodziny. Za kilka miesięcy skończę 27 lat i oprócz podróży, hobby i imprez nie mam nic. Chcę mieć własne mieszkanie, dzieci, coś stabilnego, coś pewnego. Spełniły się moje marzenia: rozmawiam przy herbacie po polsku, poznałam swoją rodzinę pod Białymstokiem. Jeśli wyjadę, będę bardzo tęsknić, ale tak chyba będzie lepiej. To jednak jest tak, że dużo łatwiej mieszkać we własnym kraju niż w obcym.

OLIVIER, Belgia

Tekst: Tomasz Matusiak

3

Olivier ma 29 lat, od trzech mieszka w Polsce. W Belgii skończył studia lingwistyczne, zna kilka języków, m.in. niemiecki, polski i rosyjski. Po studiach zdecydował się na wyjazd do Warszawy. W spektaklu „Mówię do ciebie o Polsce” gra męża, który jest zazdrosny o przyjazd dawnego przyjaciela swojej żony.

Jak wyglądał początek Twojego pobytu w Polsce?

Kończąc studia w Belgii myślałem o wyjeździe za granicę. Wahałem się pomiędzy Berlinem a Warszawą. Ostatecznie wybrałem Polskę. Na początku uczyłem języka francuskiego w ramach projektu AIESEC. Dzięki tej organizacji udało mi się znaleźć pierwsze mieszkanie w Polsce. Na początku mieszkalem z ludźmi różnych narodowości, m.in. z Brazylii i Chin. Po dwóch miesiącach zacząłem szukać innej pracy. Teraz prywatnie uczę dzieci języka francuskiego. Lubię ciągłe zmiany w życiu, nienawidzę rutyny.

Powiedz, czy przyjeżdżając do Polski miałeś wobec tego kraju jakieś oczekiwania, czy zastanawiałeś się, jak tu będzie, myślałeś, co zastaniesz na miejscu?

Przed wyjazdem do Polski, będąc jeszcze w Belgii, odwiedziłem moją osiemdziesięcioletnią babcię. Powiedziałem jej, że za dwa dni wyjeżdżam do Polski. Babcia bardzo się zdziwiła, bo myślała, że będzie to wyjazd typowo wakacyjny.

Gdy usłyszała, że chcę tam pracować i żyć, nie potrafiła tego zrozumieć. Mówiła, że w Polsce nic przecież nie ma i że tam wciąż trwa komunizm (śmiej). Studiując język polski interesowałem się tym krajem, poznawałem go z książek i wykładów. Mój profesor, Belg, mieszkał kiedyś w Krakowie i opowiadał nam o Polsce i Polakach. W zasadzie to, co nam mówił sprawdziło się w życiu codziennym, którego doświadczam w Warszawie. Z kolei moi rodzice nie byli moim wyjazdem zaskoczeni, wiedzieli, że po studiach chcę wyjechać z Belgii.

Jak w takim razie postrzegasz Polaków, Polskę, Warszawę?

Moim pierwszym wrażeniem po przyjeździe do Warszawy było poczucie chaosu i paradoksu. Dlaczego? Zacznę od architektury stolicy: z jednej strony stare budynki budowle, z drugiej nowoczesne biurowce, niejednokrotnie przyklejone do starych, pokomunistycznych budynków. Dla mnie takie połączenie jest czymś dziwnym. Jeżeli chodzi o ludzi, to zauważyłem sporą różnicę pokoleniową. Młodzi ludzie są bardziej otwarci w przeciwieństwie do pokolenia 35-50-latków.

Co jeszcze możesz powiedzieć o Polakach, ludziach, których spotykasz na ulicach Warszawy? Czy jesteśmy w Twoich oczach sympatycznym narodem?

Mam wrażenie, że w Warszawie ludzie są raczej zimni. W Belgii czasem zachodzisz do sklepu nie po to, by coś kupić, tylko ze względu na sympatycznego sprzedawcę, który zawsze się zainteresuje klientem, miło pogawędzi i jest naturalnie uśmiechnięty. W Warszawie bardzo trudno jest o takich sprzedawców, jeżeli spotkasz w jakimś sklepie miłą obsługę, to daj mi znać (śmiech). Natomiast jeśli chodzi o warszawskie ulice, to ludzie są raczej przyjaźni, jednak zdystansowani i mam wrażenie, że boją się kontaktu z obcą osobą, mają jakieś opory. Na przekór temu są jednak bardzo pomocni, zawsze gdy zapytam o jakąś nieznaną mi ulicę, chętnie pokierują. Ale tylko tyle i nic więcej. Miło, grzecznie i sympatycznie, ale z dystansem, nie zapytają na przykład, dokąd idę, czy jak się czuję. Obserwowałem też Polaków na rozmaitych imprezach czy prywatkach. Ludzie potrzebują dużo alkoholu, by się otworzyć, luźno rozmawiać i żartować. U nas w Belgii wystarczy spotkać się po prostu przy jednym piwie, żeby móc na luzie i otwarcie rozmawiać ze sobą. Choć muszę przyznać, że relacje z Polakami są bardziej trwałe. W Belgii idziemy na imprezę, poznajemy kogoś, bawimy się świetnie razem, jednak te znajomości są często jednorazowe i chwilowe.

4

Wspomniałeś o tym, że lubisz ciągłe zmiany, w Warszawie jesteś już kilka lat. Czy masz dalsze plany związane z Polską, chcesz tutaj zostać, czy wyjechać do jakiegoś innego kraju?

Dwa miesiące temu miałem okazję być przez miesiąc w Maroku. Spotkałem tam świetnych, otwartych ludzi, sporo obcokrajowców. Po powrocie do warszawskich realiów znów zauważyłem kontrast pomiędzy otwartością Marokańczyków a zimną naturą Polaków. Nie mam cierpliwości do tego szczerze mówiąc, doświadczam w takich momentach małej depresji i zadaję sobie wtedy pytanie: — Co ja tu robię? Dość dawno nosiłem się z myślą, by kiedyś zamieszkać we Włoszech. Dzisiaj zaczynam te plany wprowadzać w życie. Uwielbiam zmiany, chcę już zacząć coś nowego i w innym miejscu. Na dzisiaj wiem, że będzie to Bolonia. Powoli zaczynam tam szukać pracy, wysyłać swoje CV.

A skąd pomysł na teatr w twoim życiu? Dlaczego zdecydowałeś się wziąć udział w spektaklu „Mówię do ciebie o Polsce”?

Dawno temu, gdy byłem jeszcze nastolatkiem, występowałem w teatrze wraz z moją siostrą. Braliśmy udział w konkursie, każda para miała przedstawić ten sam tekst, a wygrywali najlepsi. Na wiele lat przestałem jednak grać w teatrze, choć miałem przecucie, że jeszcze kiedyś do tego wrócę. Dziesięć lat później, po dwóch latach pobytu w Polsce, okazało się, że organizowane są warsztaty teatralne. Pomyślałem, że może to być fajna okazja, żeby znowu znaleźć się w teatrze. Poszedłem i zostałem.

Wziąłem już udział w jednym projekcie pt. „Przywiozę tu swoje podwórko”. Był to pierwszy spektakl, w którym grałem od wielu, wielu lat. Później były następne.

W jaki sposób uczysz się swojej roli?

Istotne są dwie rzeczy: tekst i emocje. Gdy grasz, nie jest ważne, by pamiętać tekst słowo po słowie, lecz by wyrazić go emocjami. Na tym polega cała sztuka. Tekstu uczę się zazwyczaj, gdy jadę środkami komunikacji miejskiej, zawsze mam go przy sobie. Myślę, że może to wyglądać dziwnie dla współpasażerów (śmiech). Ważne, by uczyć się regularnie. Nie w ciągu całej godziny, bo można oszaleć, tylko 5 do 10 min. jednak w regularnych odstępach np. trzy do czterech razy dziennie. Aktualnie czytam jedną książkę o sztuce aktorskiej, w której jest napisane, że trzeba rozmawiać z tekstem, z bohaterem, którego się gra. Rozmawiać jak z drugą osobą, zadając pytania: kim jesteś, co robisz, ile masz lat? Jak dobrze poznasz postać, którą masz grać, wtedy lepiej będziesz mógł ją pokazać. Scena mojej dysputy, nawet kłótni z żoną jest pełna złości. Gdy gram tę scenę, muszę być po prostu wkurzony. Sam nie denerwuję się bardzo szybko, jednak w tym momencie wyobrażam sobie kłótnie moich rodziców. Jak w każdym małżeństwie i u nich pojawiały się konflikty, czasami całkiem o nic. Zwykle będąc świadkiem tych zachowań analizowałem je sobie, myśląc, dlaczego tak się dzieje, po co oni się kłócą? Teraz podczas gry procentuje to w jakiś sposób, gram jakbym był moim ojcem w czasie kłótni z mamą.

VERANIKA, Białoruś

Tekst: Eliza Godlewska

5

Spotykam się z Veraniką. Widzę z pozoru zwykłą a jednocześnie wyjątkową dziewczynę, która przyjechała do Polski aby móc się rozwijać i studiować. Niczym nie różni się ode mnie, od Polki. Studiuje, pracuje, ma marzenia, cele, jak my wszyscy. Przyjechała tutaj z Białorusi na studia, od tamtego czasu minęło już pięć lat. Wydawałoby się, że najtrudniejsze chwile ma już za sobą, przyzwyczała się i czuje się w Warszawie jak w domu. Ale czy tak jest na pewno? Sama nie jest do końca przekonana, często pojawiają się myśli, czy to aby była słuszna decyzja, żeby zostawić rodzinne miasto. Czy jest tutaj do końca szczęśliwa? Teraz coraz częściej zadaje sobie to pytanie. Zastanawia się, czy gdyby została na Białorusi jej życie nie wyglądałoby inaczej, lepiej. A może, tak jak jej koleżanki, miałyby już męża i dzieci. Dlaczego wybrała Polskę? Odpowiada dwoma słowami: odległość i kultura. Veranika jest zżyta z domem, z rodziną, bliskimi, a z Polski nie ma tak daleko do domu. Kultury tych dwóch krajów są także dość podobne. Na Białoruś wraca z radością, mimo trudnej sytuacji politycznej. Przyznaje, że wszystko wygląda tam dobrze tylko z pozoru. Na ulicach można spotkać radosnych, miłych ludzi, ale niestety władze kontrolują wszystko, szukając w każdym działaniu podłoża jakiegoś spisku przeciw wyższym organom. To nie jest świat dla młodych, zdolnych, pragnących po prostu szczęśliwie żyć, spełniać marzenia. To nie jest świat dobry dla nikogo.

Pierwsze dni w Polsce, jak mówi, były bardzo ciężkie. Jednak dzięki ludziom w podobnej sytuacji, których spotkała w akademiku, udało się jej przetrwać trudne chwile. Razem radzili sobie z nowym miejscem oraz towarzyszącymi im emocjami. Później trafiła na zajęcia teatralne fundacji, by wraz z innymi aktorami przygotować

spektakl „Mówię do Ciebie o Polsce”. Spektakl, który mówi o nas, o Polakach. Treść przedstawienia obnaża nasze wady, mówi w niezbyt barwny sposób o naszej narodowości. Pytam Veranikę, czy naprawdę tacy jesteśmy? Zamknięci na inne kultury, narodowości, wrogo nastawieni do „obcych”? Odpowiada prawie bez wahania, że uważa zupełnie inaczej. Nie można generalizować, w Polsce spotkała wielu bardzo otwartych, pomocnych ludzi. Zaczyna opowiadać historię o tym, jak przemierzała kraj, podróżując autostopem. Spotykała ludzi, którzy nie dość, że wieźli ją do domu, to jeszcze oferowali pomoc finansową, tłumacząc że jej te pieniądze bardziej się przydadzą w obcym kraju. W każdym miejscu można spotkać i złych ludzi i dobrych. Wystarczy szukać, wciąż pogłębiać znajomości. Wszystko zależy od człowieka, tego jaki jest, a nie od narodowości. To prawda - Warszawa to nie Londyn, na ulicach miasta nie widać mieszanek wszystkich kultur, dlatego ktoś wyróżniający się wciąż przyciąga uwagę. Ale bardziej ciekawi niż zniechęca. Szczególnie młodzi ludzie są otwarci, chcą poznawać obcokrajowców, spotkania traktują jako niezwykle doświadczenia, a co najważniejsze mają świadomość, że ich życie może się tak ułożyć, że sami staną się tymi „obcymi”. Niestety gorzej jest w starszych pokoleniach, ludzie są bardziej zamknięci w swojej ojczyźnie. Przesiąknięci dawnymi uprzedzeniami, traktują obcokrajowców jak „innych”. Na pytanie, co planuje dalej, odpowiada, że nie wie, co przyniesie jej los, ale ma nadzieję, że wszystko ułoży się po jej myśli.

ŁUKASZ, Polska

Tekst: Marina Zemskova

6

Ksenofob, którego Łukasz gra w spektaklu „Mówię do Ciebie o Polsce” nie ma z nim zupełnie nic wspólnego. Podczas całej naszej rozmowy uśmiecha się, żartuje, całą swoją osobowością wykazuje pozytywne nastawienie do życia, do ludzi, do obcokrajowców i do całego świata. Trochę ciężko było mu przekonać się do tej roli. Jego postać jest nietolerancyjna wobec obcych, uważa, że przez przyjazdy cudzoziemców do Polski, może zostać zniszczony etniczny fundament tożsamości narodowej kraju. A jakie jest nastawienie Łukasza?

Nigdy wcześniej nie zastanawiał się, w jaki sposób obcokrajowcy mogą być odbierani przez Polaków. Wie jednak, że sporo osób boi się cudzoziemców, że jest im trudno pozbyć się stereotypów. Często stereotypowo podchodzą do wielokulturowości starsze pokolenia. Młodzież jest jego zdaniem bardziej otwarta na kontakt, ciekawa, co się dzieje poza granicami kraju, na świecie, dużo podróżuje, nawiązuje kontakty. Łukasz chce poznawać ludzi pod względem ich osobowości i nie zwracać uwagi na to, skąd pochodzą, dlaczego przyjechali i co robią w Polsce. Nikogo z cudzoziemców biorących udział w warsztatach i w spektaklu nie znał wcześniej, ale uważa, że dobrało się świetne towarzystwo. Nie ma dla niego żadnego problemu, jeżeli ktoś pochodzi z innego kraju albo gorzej mówi po polsku. Wszyscy są bardzo mili, życzliwi oraz otwarci, z wieloma osobami została zbudowana więź i ma nadzieję, że być może przekształci się to w dłuższą znajomość.

Łukasz zawsze lubił występować na scenie, ale od 15 lat nie miał takiej okazji. Trafiła mu się przypadkowo. Chciał nauczyć się języka francuskiego, poznał Oliviera i dzięki niemu zaangażował się w warsztaty teatralne. Przedstawienie „Mówię do ciebie o Polsce” było debiutem teatralnym Łukasza. Tekstów uczył się na pamięć na próbach

i w żaden specjalny sposób nie przygotowywał się do spektaklu, czasami improwizował. Ponieważ nie bierze udziału w pierwszym akcie przedstawienia, porównał swój stres z oczekiwaniem w kolejce do dentysty
Udział w warsztatach daje Łukaszowi energię na cały tydzień. Zawsze ze zniecierpliwieniem czeka na kolejne spotkanie, żeby móc robić coś, co sprawia mu satysfakcję. A to naprawdę widać, gdy obserwuje się go z widowni.

ANASTASIYA, Ukraina

Tekst: Marta Majchrzak

Dlaczego zdecydowałaś się przyjechać do Polski?

Z Ukrainy sporo ludzi wyjeżdżało do Polski studiować - międzynarodowy dyplom, trochę bliżej Europy, jakaś perspektywa. Polska to inne państwo, inni ludzie, inne jedzenie, inna mentalność. Wszystko jest tu inne. Chciałam spróbować życia w innym kraju, znaleźć siebie, zaadaptować się w odmiennym środowisku. Byłam ciekawa czy mi się uda.

Udało się?

Chyba tak!

Co było dla Ciebie najtrudniejsze na początku pobytu w Polsce?

Miałam problem z językiem. Potrafiłam pisać, czytać, znałam podstawy gramatyki, alfabet. Miałam jednak problem ze słuchaniem ze zrozumieniem i mówieniem. Miałam wrażenie, że tej bariery językowej nie da się złamać, ale po pierwszych egzaminach ustnych dałam radę.

7

Słyszałaś jakieś stereotypy o Polakach zanim przyjechałaś do Polski?

Nie, raczej nie. Może przez to, że jestem z zachodu Ukrainy i my traktujemy Polaków jak braci. Nie ma aż tak wielu różnic między nami. Ale moja babcia, która urodziła się w 1933 r. i mieszkała na terenach dawnej Polski, chodziła tam do szkoły, trochę boi się Polaków. Opowiadała mi, że kiedy była dzieckiem, nagle coś się stało i wszyscy zaczęli się kłócić. Zabił jeden drugiego. I po tych wydarzeniach ona czuła strach wobec Polaków. Widziała, jak Polacy zabijali Ukraińców i odwrotnie. Ale czasy się zmieniły. Tylko ludzie, którzy doświadczyli takich rzeczy myślą stereotypowo, tylko ci starsi. Mówisz, że Polacy są podobni do Ukraińców, ale jednak się różnimy.

Jesteśmy Słowianami, nasze języki są podobne. Lubimy dużo wypić i bawić się. Kiedy przyjechałam do Polski, nie miałam problemu z adaptacją. Wcześniej mieszkałam przez kilka miesięcy w Portugalii i tam czułam, że to zupełnie inny kraj, inna kultura, ludzie. W Polsce nie miałam szoku kulturowego. Ale różnice istnieją. Bardzo długo zastanawiałam się, na czym one polegają i wydaje mi się, że Ukraińcy są bardziej pozytywni niż Polacy. Ukraina ma trudną sytuację polityczną i przez to ludzie nauczyli się myśleć, że skoro jest źle, wszystko jest niedobrze, to co nam pozostało? Będziemy się śmiać! Jak zaczynamy na coś narzekać, to kończy się to śmiechem.

A spotkało cię kiedykolwiek w Polsce jakieś przykre wydarzenie?

Z reguły, kiedy mówię, że jestem z Ukrainy, to spotykam się z pozytywnymi reakcjami. Z ciekawością, że oto „człowiek ze wschodu”! Niektórzy jednak mieli całkiem inne podejście. Jak słyszeli - dziewczyna z Ukrainy, to zaczęli myśleć stereotypowo. Szybko wyprowadzałam ludzi z błędu (śmiech).

Spektakl, w którym grasz, jest dosyć kontrowersyjny. Nie uważasz, że jest trochę przeja-

skrawiony? Prezentuje niechęć do cudzoziemców, podkreśla stereotypy. Co myślałaś po przeczytaniu scenariusza?

Kiedy dostaliśmy scenariusz wszyscy mówili: hej hej hej! Tu jest tyle negatywnych rzeczy, my się nie zgadzamy! Mieszkamy w tym państwie, wiele od niego dostajemy. Nie wszystko jest super, ale jesteśmy wdzięczni. Nie chcemy obrazić Polaków, bo nie o to chodzi. Jesteśmy tu, więc nie jest tak źle, gdyby było, to byśmy stąd wyjechali. Oczywiście, są negatywne strony pobytu w Polsce, ale nie chcemy zwracać na nie uwagi, bo jest tak wiele pozytywnych. Alicja i Tomek, którzy prowadzą warsztaty powiedzieli, że Polacy nie będą odbierać spektaklu jako atak.

Boisz się tej roli?

Tak, bo wiadomo, że my jesteśmy obcokrajowcami. Nie jesteśmy obywatelami tego państwa. To jakoś nie pasuje, żebyśmy pokazywali, jak Polacy się zachowują. Ale mam nadzieję, że nie będzie to źle interpretowane, w negatywny sposób, tylko ironicznie. W scenariuszu padają takie słowa: inni są inni.

Co to znaczy?

Zrozumienie tego zdania zależy od samego człowieka. Niektórzy ludzie mogą to zdanie widzieć pozytywnie, inni, to znaczy nowi, interesujący, wow! Niektórzy widzą inność jako zagrożenie. Zwłaszcza ci konserwatywni.

Planujesz wyjechać z Polski?

Już od 5 lat jestem tutaj. Zastanawiam się, że chyba już za długo (śmiech).

Chciałabym ruszyć dalej.

A dokąd?

Mam jeszcze czas, żeby się zastanowić.

8

JULIA, Ukraina

Tekst: Tomasz Matusiak

Julia ma 22 lata, pochodzi z Ukrainy i od dwóch lat mieszka w Polsce. Do Warszawy przyjechała na studia, pomimo nieznamości języka polskiego. Studiuje psychologię w Warszawie. W spektaklu „Mówię do ciebie o Polsce” gra nauczycielkę, która opowiada uczniom o komunizmie w Polsce, przedstawiając go jako najgorsze zło tego świata.

Przyjeżdżając do Polski nie znałam języka, nie wiedziałam jak powiedzieć „dzień dobry”. Wcześniej nic nie wiedziałam o Polsce, nie interesowałam się tym krajem. Mieszkałam sobie spokojnie na Ukrainie i pewnego dnia zadzwoniła moja mama, z propozycją wyjazdu. Bardzo chciała, żebym gdzieś pojechała, czegoś spróbowała, zobaczyła, jak żyją ludzie w innym kraju, w Europie. Być może zabrzmiało to dziwnie, ale nie miałam żadnych oczekiwań w stosunku do Polski czy Polaków, przecież nic o tym kraju nie wiedziałam. Miałam raczej wątpliwości, jak sobie tutaj poradzę. Początki były bardzo trudne - nowe miejsce, nieznamość języka. Przez pierwsze pół roku buntowałam się w sobie i bardzo chciałam wrócić na Ukrainę. Z czasem zakochałam się w Polsce i w Polakach, poznałam świetnych ludzi i dużo się nauczyłam np. jak cieszyć się życiem, co wcześniej nie przychodziło mi łatwo.

Niestety zetknęłam się też z dyskryminacją ze względu na moją narodowość. Spotkałam Polaka, który jeździł na Ukrainę w interesach. Trafiłam na niego zupełnie

przypadkiem, gdy szukałam w Polsce mieszkania, spotkaliśmy się w jednym z akademików. Obiecał mi pomoc. Jednak już na samym początku zaczął robić aluzje co do języka ukraińskiego, wyśmiewał poszczególne słowa. Spotkałam się z nim tylko dwa razy, a gdy urwałam kontakt, zaczął mnie nękać erotycznymi smsami. Gdy je ignorowałam, zaczął mi ubliżać mówiąc, że Ukrainki to prostytutki. Zaczął też podkreślać, że mnie te komentarze nie dotyczą, tylko innych dziewczyn z mojego kraju. „Wszystkie Ukrainki to prostytutki, ale Ty nie, Ty jesteś wyjątkiem” – mówił. Czułam że obraża moją narodowość. Gdy zarzuciłam mu brak tolerancji i obrazę, stwierdził, że to nie są jego opinie, tylko ludzi, którzy je wypowiadają, a on mi je po prostu przekazuje. Nie rozumiałam tego człowieka i jego intencji. Nie doniosłam jednak na policję. Byłam załamana, a gdy już ochłonęłam z emocji było za późno na taki krok, nie miałam praktycznie dowodów. Pomyślałam, że być może te interesy mu się nie udają i dlatego złości się na Ukrainę i Ukraińców. Na szczęście człowiek ten był tylko wyjątkiem.

A dlaczego biorę udział w spektaklu? Dawno temu, gdy byłam jeszcze małą dziewczynką miałam marzenie, by zostać aktorką filmową. Wspólnie ze znajomymi oglądaliśmy filmy i seriale, a następnie odgrywaliśmy podpatrzone role. Na pytanie „kim chcesz zostać w przyszłości?” zawsze odpowiadałam: „aktorką”. Ludzie mówili mi, że to niemożliwe, że moje marzenia są nierealne i odległe. Uwierzyłam w to, co mi powtarzano i z czasem, żyjąc codziennością, zapomniałam o tych dziecięcych marzeniach. Pewnego dnia trafiłam na ogłoszenie - fundacja poszukiwała aktorów do sztuki teatralnej. I nagle sobie przypomniałam o marzeniach z dawnych lat. Poszłam, zgłosiłam się i zostałam. Gra aktorska bardzo mi się spodobała, na scenie nie przeszkadza mi nawet brak dobrego humoru czy zły nastrój, który czasem się przytrafia. Zawsze jednak towarzyszy mi trema, gdy występuję przed publicznością, bez względu na to, czy jest to scena teatralna, czy warsztaty na studiach.

Spektakl „Mówię do Ciebie o Polsce” broni praw cudzoziemców, dlatego cieszę się, że mogę brać w nim udział. Pomysł tego przedstawienia bardzo mi się podoba, także tekst scenariusza. Gram rolę nauczycielki, która opowiada uczniom straszne rzeczy o Polsce, które tak naprawdę aż takie straszne nie są. W innych krajach zdarzają się gorsze, np. wojny. Tekst mówi też o szczęściu Polaków, jakim jest należenie do struktur Unii Europejskiej. Chciałabym w dalszym ciągu brać udział w podobnych przedsięwzięciach aktorskich. Nie mam jeszcze konkretnych planów na przyszłość, nie mam pewności, że po studiach zostanę w Polsce. Ale tak jakoś czuję. Być może wrócę na Ukrainę, jednak nie do swojego rodzinnego miasta, ponieważ tam już nie czeka mnie nic nowego.

OSCAR, Kuba

Tekst: Ola Brzozowska

— Jest takie słowo po kubańsku – polaquito, znaczy mały Polak. Ale jak Kubańczyk słyszy polaquito, myśli o maluchu, Fiacie 126 p. – pada z ust Oscara, młodego Kubańczyka, który w Polsce mieszka od ponad roku.

Oscar wolno podchodzi do zawieszonoego na cienkiej, plastikowej lince magnetofonu kasetowego. Ścisza głos i szeptem mówi do zamontowanego w radioodbiorniku mikrofonu — Ten samochodzik jest marzeniem wszystkich nastoletnich Kubańczyków. Kilka lat pracowałem, żeby go sobie kupić, ale w końcu nie kupiłem. Przylecę do ciebie,

oczywiście, że tak, ale obiecaj, że na lotnisko przyjedziesz po mnie maluchem.

Fajnie, że w końcu poznam twojego męża. Do zobaczenia.

Magnetofon na lince nie odpowiada, za to Oscar mówi dalej, tym razem do mnie:

— Znasz taki film Havana Blues? Ja traktuję go bardzo osobiście. Jego najważniejszą sceną jest moment rozłąki przyjaciół. Jedni wyjeżdżają, inni zostają. Dla nas Kubańczyków przyjaciele są bardzo ważni. Są jak rodzina. Mówimy na Kubie: — "If you have friends, you have a factory". Mianem „factory” określamy największą na Kubie fabrykę produkującą cukier trzcinowy. Czyli jeśli masz przyjaciół, jesteś bogaty, masz wszystko. Mieszkasz w Polsce od ponad roku. Naszą rozmowę rozpoczynamy od przyjaciół. Ich brakuje Ci najbardziej?

Z pewnością, ale teraz moim najlepszym przyjacielem jest moja żona. Dzięki niej jestem w Polsce. Nigdy wcześniej nawet nie myślałem, że wyjadę z Kuby, jeszcze dwa lata temu było to trudne i kosztowne. Po przyjeździe do Polski pomyślałem: no dobrze, to teraz jest twój świat, twoja wyspa, tu będziesz żył.

A co z fiatem 126 p, Polacy wolą o nim zapomnieć.

Zupełnie niepotrzebnie, to piękny samochód. Polaquito jest bardzo popularny na Kubie, moi dwaj przyjaciele go mają. Wiele osób ma też Łady i Moskwicze. Kuba pełna jest starych aut z duszą.

W Polsce pracujesz w zagranicznej firmie, która zajmuje się oprogramowaniem komputerowym. Ciężko obcokrajowcowi znaleźć tu zatrudnienie?

Pracę znalazłem dość szybko i dzięki niej czuję się w Polsce coraz lepiej. Po dwóch tygodniach wysłania CV zostałem zaproszony na rozmowę kwalifikacyjną i od razu mnie przyjęto. Wszyscy wokół opowiadali, że jest kryzys, a rynek pracy jest nasycony. Dlatego jeszcze bardziej cieszę się, że pracuję, chociaż tak jak prawie każdy tutaj, mam umowę zlecenie.

Pracujesz w swoim zawodzie? Co robiłeś na Kubie?

Skończyłem studia, miałem być nauczycielem fizyki. Nawet pracowałem dwa lata na uniwersytecie. Później współpracowałem z kubańskim rzeźbiarzem, byłem jego asystentem.

A na co wydałeś pierwsze zarobione w Polsce pieniądze?

Na ciepłe ubrania! Kupiłem sobie dobrą kurtkę i buty! Wiem, że w tym roku była wyjątkowo długa i ciężka zima. Wszyscy mówili, że już dawno nie była ona tak uciążliwa, a ja przyjechałem i taki mróz.

A w Polsce tylko pracujesz?

Nie, nie tylko! Uczę się polskiego, dość intensywnie, jestem teraz na poziomie A1.

Ale kompletnie nie rozumiem tych skomplikowanych zasad gramatycznych, po co sobie tak utrudniać życie. Nawet Polacy mają z nimi problemy. Ale mam na to sposób: Zmienić zasady! (śmiech). Jest jeszcze jedna rzecz, którą oprócz żony dała mi Polska: aparat fotograficzny. Na Kubie mam przyjaciela, który jest profesjonalnym fotografem. Zawsze mi powtarzał: - Oscar, jeśli chcesz nauczyć się robić zdjęcia, chodź ze mną na sesję. Ale ja wtedy nie przypuszczałem, że będę miał kiedykolwiek swój aparat. Jednak życie mnie kocha, bo miesiąc później byłem w Polsce i miałem już swój pierwszy sprzęt. Teraz uczę się podstaw fotografii i robię mnóstwo zdjęć. Nie chcę być profesjonalistą, robię je dla siebie. Dzięki temu nie tęsknię tak bardzo za Kubą.

No i zacząłem podróżować.

A co z przedstawieniem „Mówię do Ciebie o Polsce”, czemu wziąłeś w nim udział, to był Twój pierwszy raz na scenie?

Nie, „Mówię do Ciebie o Polsce” to mój trzeci spektakl. Grałem już m.in. w „Przecież nie mogę tu zostać” i „Przywiozę tu swoje podwórko”. Zacząłem brać udział w warsztatach głównie dlatego, by zacząć mówić po polsku, w tym języku gramy.

Warsztaty teatralne, aparat fotograficzny, podróże, żona – to wszystko pozytywne aspekty życia w Polsce. Czy nie spotkała Cię u nas jakaś nieprzyjemna przygoda? W Polsce nie, ale we Frankfurcie na lotnisku miałem trudną sytuację. To było kiedy pierwszy raz leciałem do Polski. Podróż odbywała się z przesiadką w Niemczech. Wyszedłem dosłownie jedną nogą z samolotu, a celnik mnie pyta, co ja tu robię, dokąd jadę, czy zamierzam się ożenić czy zostać. Tego typu pytania mocno mnie zaskoczyły. Kazano mi dzwonić do osoby, która mnie zaprosiła, co było niemożliwe, bo zostawiłem swoją kartę SIM na Kubie. Służba graniczna wypytywała mnie z pół godziny i kilkakrotnie mnie sprawdzano. W Polsce jest zupełnie inaczej, nikt mnie specjalnie nie sprawdza. Czyli dobrze Ci się u nas mieszka, ale pewnie jest coś co spędza Ci jednak sen z powiek? Mam cudowny związek, cenię sobie moich polskich przyjaciół, czuję się tu coraz lepiej sam ze sobą. Myślę, że najtrudniejsze jest to, że jako obcokrajowiec zaczynasz od zera. Bez względu na to, czego byś dokonał w swoim kraju, w obcym zaczynasz od zera.